

Kabaret w poszukiwaniu Topora

Café Panique, reż. Joanna Gerigk, Wrocławski Teatr Pantomimy im. Henryka Tomaszewskiego



LESZEK PÓŁKA

Profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, filolog, medjoznawca, wykładowca w instytucje

A A A



fot. Natalia Kabanow

Stylistyka komicznej pantomimy spod znaku Ireneusza Krosnego czy swoiście montypythonowski teatrzyk Mumio wyznaczają poziom estetyczny Café Panique.

To nie komplement, lecz skarga! Premierowa Panika zda się ledwo popkulturową zabawką reżyserki i scenografa. Zapewne wystarczyłoby zanućć *Jesteśmy na czasach* Wojciecha Młynarskiego czy *Już kłapiesz się nie dla mnie* Jeremiego Przybory, by uzyskać podobny efekt emocjonalny jak po półtoragodzinnym spektaklu Joanny Gerigk we Wrocławskim Teatrze Pantomimy.

Kłopot widza *Café Panique* polega na tym, że trzymając w rękę starannie przygotowany i efektownie wydrukowany program, spodziewa się na scenie ekstazy. Tymczasem – wbrew intrygującym fotografiom niejakiego CP i merytorycznym zapowiedziom Agnieszki Taborskiej – inicjator całego zdarzenia, czyli Roland Topor znika gdzieś pośród swawolnie wirujących masek kultury popularnej; metafizyki czy choćby zapowiadanego purnonsensu nie ma tu zbyt wiele. Są energetyzujące (to zaleta) smaczki gagów (to wada) zamiast porywającego widowiska mimicznego.

Aktorzy głównie biegają, stroją miny, łamią krzesła, rwą odzież i papier, gryzą bułkę, gdaczą, znoszą jajo, recytują, doprawiają biusty, śpiewają, dokonują resekcji jelit – ogarniającej świat przedstawiony sztuki mimicznej naprawdę w tym niewiele. Sensu w purnonsensie za grosz.

1. Taborska przekonuje w programie o konsekwentnej wizji świata francuskiego nonkonformisty. Pisz, że to „*homo ludens*, który ani na chwilę nie przestaje powtarzać: *vanitas vanitatum*, chichoczący satyr zawstydzony cynizmem bliźnich”. Zapowiada zatem *ars comica* w tonacji *noir*. Nieokielznaną, na ile w teatrze to możliwe, opowieść o kontestowaniu relacji w przestrzeni publicznej, a na tym tle seans o uciekinierze od rutyny codzienności, o wyznawcy intelektualnej dysputy i nieograniczonej wyobraźni. O apologetyce makabry, metamorfozy i rzeczonego purnonsensu.

W jakiej mierze i *à rebours* Topor zda się Monty Pythonem – są niemal rówieśnikami – z dyplomem École des Beaux-Arts, z tym, że pojmując świat jako kosmos ludzkich dziwactw, pisarz (i rysownik) ubiera go w kostiumy sztuki ilustracyjnej, Monty Python zaś w telewizyjne i kinowe, by tak rzec, *dessous*.

Joanna Gerigk przełożyła niezbyt zgrabnie niezwykłość czarno-białej estetyki Topora na pokaz kolorowych slajdów. Przed spektaklem wyznała: „absurd najlepiej ukazuje ludzkie słabości, śmieszności, dziwactwa i daje możliwość oswojenia tych cech. Dzięki temu to, co w człowieku «nieładne», staje się walorem, czymś ciekawym, a nawet godnym snucia opowieści”. A przecież mimo wędrówki tropem dzieł Topora (*Czterema różami dla Lucienne* i *Najpiękniejszą parą piersi na świecie*) dostrzegamy na scenie głównie stereotypy, absurd spreparowany do ciasnych ram klisz kulturowych.

Jak w wielu przypadkach nieopierzonych inscenizacji współczesnego teatru zabrakło na scenie WTP wizji całości, jest natomiast kolekcja gagów, rekwizytów i wizerunków. A że nawet błyskotliwa kolekcja bywa dyskusyjna, skoro uwzględnia narcystyczny punkt widzenia, nie zaś to, co moglibyśmy nazwać choćby pokoleniowym obrazem świata, zamiast intelektualnego czy estetycznego zamysłu oglądamy na Świebodzkim reżysersko-scenograficzną grę w skojarzenia. Jak w szkolnej anegdocie próbujemy zgadywać, co poeta miał na myśli. Nie zgadniemy, lękamy łąy.

2. Przestrzeń Michała Dracza, do której wchodzimy, jest dość mroczna. Z przodu białe maleńkie stoliki ustawione lichymi krzeselkami. Z tyłu nadkruszone portale nieistniejących budowli. Ulubiony, choć przebarwiony z bieli do czerni motyw płócien surrealistów – de Chirico czy Magritte’a. Na zaszeniu mocno splaszczone abstrakcyjne piramidy, coś jak dno w kreskówce *Bąbelkowy świat gupików*, lecz tu zawładnięte przez dwie syreny naturalnej wielkości – znów okruh z malarstwa wspomnianego Magritte’a – oraz nasyczone płachtami upiornego sinawego światła.

W prawej kulisie – być może żart ze schodków smoleńskich Jerzego Kaliny – czarny podest z mikrofonem, na którym niebawem wystąpi lśniąca czerwienią sukni i seksapilem Piosenkarka (żywiolowa, świetna ruchowo Monika Rostecka), wypisz-wymaluj Jessica Rabbit z *Kto wrobił królika Rogera?* Jeszcze dziupla kelnerska w lewym ułamku muru z gramofonem na parapecie – to ważny rekwizyt, swoisty talerz Foucaulta (wszak gramofony nie mają wahadeł) tego kosmosu. Scenki, w których dłoń Kelnera (wierny dystynkcjom ruchu według Tomaszewskiego Zbigniew Szymczyk) animuje ów talerz-świat muzyki, należą do najbardziej błyskotliwych.

I liczne rekwizyty. Na przykład nosy. Naklejone na kamizelach i obnoszone na patykach – ważne w scence zmysłowego obrzydzenia, kiedy Cleo-kochanka (znów żywe srebro Moniki Rosteckiej) obdarzona nochalem na gumie odrzuca odrażające konkury samców. Jest i bateria białych lampek z marketu. Wnoszone i zapalane, gaszone i wynoszone zakreślają sens istnienia Kelnera – pantokratora *Café Panique*. To on dysponuje trunki, żongluje kieliskami, przyjmuje wyznania, łagodzi smuteczki, nakłania do zdecydowanych działań niezgrabnego amanta (groteskowy, lecz boleśnie stereotypowy Mężczyzna I w interpretacji Mariusza Sikorskiego).

Ponad rekwizytami i postaciami dynamem zdarzeń bez wątpienia jest wyrafinowanie nagrana muzyka Sebastiana Ladyżyńskiego, playbackowana przez jazzowe combo zafoliovane pod melonikami na zielonkawożółto (w tym światło) w stylu *Ostatniej misji gangu Olsena*. Muzycy wyglądający jak przechodnie podczas deszczu na ulicach Berlina – fikuśna propozycja interpretacyjna.

3. Zdarzenia nie są zbyt skomplikowane. Jako żywo przypomniały mi wizyty przed pół wiekiem we wrocławskim Hotelu Grand. Oto brzydki mężczyzna na alkoholowym ciągu – ucharakteryzowany nie wiedzieć czemu na profesora Bogusława Bednarka – kocha piosenkarkę, lecz się nieco wstydzi. Przeplaca zatem orkiestrę i kelnera. Kelner go skłania. Piosenkarka jednak flirtuje z innym. Pojawia się i trzeci rywal – rockandrollowy niczym cytāt z *West Side Story*. Orkiestra rusza w pogoń za jamesdeanowym rywalem profesora i przecina scenę w kilkuminutowych odstępach, wypisz wymaluj wspomniany gang. Sporo loskotu, niewiele ładu.

Miotają się tu wszyscy: piosenkarka metamorfozując się w zaberetowaną na jasny brąz Cleo, kontestatorkę odorantów, malarze w pisarzy, pisarze w drób psychicznie chory, rockmani w tchórz, syreny w kuglarzy puszczających pyszczkiem bańki mydlane, gang w grupę krafftwerk z okładki płyty *Die Mensch Maschine* z lizakami-twarzami gwiazd popu i kina w rękach. I *crème de la crème* – sztuczne piersi profesora w interpretacji Sikorskiego, które wywołały ożywienie na sali. Oto wymiana biustów z Piosenkarką podczas scenki namiętnego pocałunku/stosunku na krzesle przebija słynną scenę z zakładaniem nóg Sharon Stone.

Generalnie jest żywiolowo i wesoło. Jak w scenie przemiany makiet instrumentów na styropianowe warzywa, torty i inne smakołyki. Że niby *double fantasy*? Zabawa ponad zabawą? Ponieważ wszystko dzieje się w imaginacji, nie musimy niczego rozumieć. Tylko że zabawnie nie jest. Premierowa publiczność chichotała grzecznościowo, euforię chowając na porę oklasków.

4. To drugi w tym miesiącu spektakl, którego po prostu nie rozumiem. Inaczej mówiąc, nie wiem, o czym traktuje. Gdyby nie program, w ogóle bym się nie dowiedział.

Nie smuć wszakże moje ograniczenia umysłowe, w pewnym wieku bywają nieuchronne. Smuci mnie Teatr Pantomimy, który nie praktykuje pantomimy. Sztukę mimu w manierze Henryka Tomaszewskiego, ów koncept połączenia tańca, baletu i ruchu bez słowa widać jeszcze w ciałach Zbigniewa Szymczyka i Mariusza Sikorskiego. Pozostali aktorzy jakby zapomnieli, że grali w *Batorym Transie* czy *Pustce. Pustyni. Nic. Zejście* mimów na poziom kabaretu nie jest moim marzeniem.

Zdumiewająca bezradność nasączyła ciała wrocławskich artystów. Choć syrenom/Lososiom bym darował – zgięte w pół przez cały spektakl niewiele widzą. Gdyby widziały, popłynęłyby w siną dal.

A co do piersi Mariusza Sikorskiego. Może to był genderowy żart. Mnie się przypomniła kultowa kwestia Maksia z *Seksmisji*: „To nas o mało nie wykastrowały, a ty cyski sobie będziesz, cyganie, przyprawiał!” No właśnie – nie przyprawiajmy mimom cycków z silikonu, jeśli nie grozi im kastracja. Dajmy im porządną robotę reżyserską.

14-02-2018

GALERIA ZDJĘĆ

CAFÉ PANIQUE, REŻ. JOANNA GERIGK, WROCŁAWSKI TEATR PANTOMIMY IM. HENRYKA TOMASZEWSKIEGO



ZOBACZ WIĘCEJ

Wrocławski Teatr Pantomimy im. Henryka Tomaszewskiego

Café Panique

inspirowane opowiadaniem Rolanda Topora

scenariusz i reżyseria: Joanna Gerigk

scenografia: Michał Dracz

wykonanie rekwizytów: Aleksandra Stawik

muzyka: Sebastian Ladyżyński

nagrania muzyki dokonał zespół w składzie: Jan Chojnacki, Adam Lawicki, Jan Kantner, Szymon Rybitw, Michał Malina Malinska, Filip Migula, Bartłomiej Chojnacki, Wojciech Bolsewicz, Krystyna Wasik, Małgorzata Szczepanowska, Ania Rodak, Natalia Szczypuła, Aleksandra Wysocka, Sebastian Ladyżyński

świata: Bartłomiej Jan Sowa

obsada: Mariusz Sikorski, Monika Rostecka, Anna Nabiłkowska, Krzysztof Szczepańczyk, Artur Borkowski, Jan Kochanowski, Mateusz Kowalski, Zbigniew Szymczyk, Paulina Józwin, Agnieszka Dziewa

premiera: 9.02.2017

TAGI: Roland Topor, Joanna Gerigk, Wrocław, Wrocławski Teatr Pantomimy im. Henryka Tomaszewskiego, [Udostępnij](#)

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania: dwa plus trzy jako liczbę:



KOMENTARZE (3)



bw | 2018-02-16 20:49:06 [Cytuj](#)

Kwintesencja tej recenzji zawiera się w punkcie 4: recenzent przyznaje, że nic nie zrozumiał i tłumaczy to ograniczeniami umysłowymi. Skądinąd zaczynam rozumieć dlaczego jej autor BYŁ recenzentem teatralnym...



ala | 2018-02-16 09:28:23 [Cytuj](#)

Wie co pisze! Przedstawienie płytkie i o niczym. Wyglup nie jest śmieszny aż tak bardzo a pod tym wystupem nic nie zostaje. Więcej sensu w sztuce, świadomości i odwagi. Czuli wszystkiego czego tam zabrakło



Zly | 2018-02-15 14:13:09 [Cytuj](#)

Panie kochany, ale pan bredzi! moze inne zajecie by pan se znalazl, jak pan tak malo kuma!!!